

WIKTORIA WAJDOWICZ

Ochotniczka Wiktoria Wajdowicz, urodzona 10 grudnia 1904 r., bez zawodu, zamężna.

Zostałam aresztowana i wywieziona wraz z córką Marią z Krasieczyna, pow.przemyski, przez władze sowieckie 13 kwietnia 1940 r.

Przywieziono nas do *obłasti* kazachstańskiej, do wsi Nowo-Aleksiejewka. Tam pozostawiono nas losowi, musieliśmy na własny koszt zebrać się po dwie lub trzy rodziny i wynająć sobie jedną ubikację, ażeby móc pod dachem na ziemi głowę położyć. Mieszkania były zanieczyszczone karaluchami lub pluskwami i nasyczone wilgocią.

W naszym kołchozie były rodziny sędziów, inżynierów, nauczycielskie i policyjne, przeważnie polskie, z małymi wyjątkami innych narodowości. Przewaga była inteligencji, dlatego było porozumienie w naszych niedomaganiach i jedność pod każdym względem.

Po dwóch miesiącach wywieziono nas z kołchozu do sowchozu w rejon karasulski na fermę nr 2. W dwa dni po przyjeździe na miejsce zaangażowali nas do pracy, tylko staruszkowie i dzieci zostali wolni. Nie pytano nas, czy mamy coś do jedzenia. Z braku produktów żywiliśmy się zdechłym bydłem, które od czasu do czasu z głodu musiało paść. Osoby, które jadły takie mięso, przeważnie puchły, miały wyrzuty skórne i umierały.

Latem chodziliśmy do pracy o 5.00 rano, a kończyliśmy o 21.00. Pracowaliśmy w polu w brygadzie i tam nas żywiono, a przy końcu miesiąca potrącano nam za wyżywienie. Przeważnie należności za pracę nie przewyższały [opłaty] za utrzymanie lub trzeba było dopłacić ze swojej kieszeni dwa czy pięć rubli. Zimową porą, ponieważ pracowaliśmy w bazach przy bydło, musieliśmy iść do bazy do pracy bez apelacji o godz. wpół do 4.00 rano, a przychodziliśmy do domu wieczorem. Praca była bardzo ciężka. Brak okrycia ciepłego odczuwało się zimową porą, strasznie zamarzałyśmy z zimna. Okrycia żadnego

nie dawano, a z domu nie pozwolono [nic] zabrać, [chodziłyśmy] tylko w tym, w co byłyśmy ubrane, [gdy] nas aresztowano i wywieziono.

Władze sowieckie i tamtejsi mieszkańcy starali się wpoić w nas system komunistyczny, stale mówiono, że jesteśmy zesłani na zawsze i nigdy już Polski nie zobaczymy.

Szpital oddalony był o 40 km, komunikacja zaś [była] bardzo utrudniona, szczególnie zimową porą. Rozalia Kawecka z Przemyśla umarła w maju 1940 r.

Porozumiewałam się przez pocztę listownie i telegraficznie, stąd miałam pomoc dzięki przysyłaniu pieniędzy lub pakunków od siostry ze Zbaraża.

Zwolnienie otrzymaliśmy 15 sierpnia 1941 r. Z Kazachstanu wyjechałam 19 listopada z dwiema rodzinami – [nieczytelne] i Olechówna, nauczycielki. Do Uzbekistanu przyjechaliśmy 21 grudnia. W Guzorze przydzielono nas do kołchozu [oddalonego] o 15 km. Pracowaliśmy za 30 dag mąki jęczmiennej lub stęchłego prosa dziennie.

Do wojska wstąpiłam wraz z córką Marią 5 lutego 1942 r. Za granicę wyjechałam również z córką.

23 lutego 1942 r.